Cena 10 hal.

Nr. 342. Kraków, Piątek 9. Lipca 1915. Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h. Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza l. 35. Adr. telegr.: „Głos Narodu“ Kraków. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 3344.

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu“, ulica św. Tomasza L. 35. — Od miejsca za wiersz drobnem pismem (petit) 20 halerzy, skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 30 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza. —Nekrologi i t. d. 80 hal. od wiersza. — Załączniki do „Głosu Narodu“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, po 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu Haasenstein i Vogler, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, R. Mosse, H. Friedl, A. Joessel, w Berlinie F. E. Coe, w Budapeszcie J. Leopold, Eduard Braun.

„Pole chwały“.

Spłynęła obficie krwią swych synów ziemia polska, nie dość nam było oddać na obronę państwa żołnierzy dla armii, zerwały się do boju legiony polskie i toczą walkę z wrogiem, leją ofiarnie krew i zraszają nią ziemię — matkę. Padnie rozkaz — szarżować okopy i rowy strzeleckie — niczem to dla potomków dawnych rycerzy, polecą i zginą wśród okrzyków radości, upojenia — a za swe trudy i krew niczego nie żądają, jak tylko „by z tego dla Polski coś było“.

W rozkazach dziennych Komendy legionów powtarza się bardzo często: „padli śmiercią bohaterską na polu chwały“. Tak! dla tych żołnierzy polskich nie ma nic szczytniejszego, jak paść na polu chwały. Zerwali się do walki legioniści i pełnią karnie swą służbę na polu chwały i trwają mimo wszystko, nie sprzeniewierzą się swej służbie. Giną, nie mając nawet tej pewności, czy ich zgon chwalebny przyniesie odrodzenie Ojczyźnie. Zdaleka tylko dolatuje nas odgłos bojów bohaterskich naszych pułków polskich.

Jednak i dla nas, którzyśmy pozostali w domu, jest otwarte „pole chwały“. — „Polem chwały“ dla pozostałych to spełnianie służby narodowej, od której nikt nigdy, tembardziej dzisiaj uchylać się nie może. I nie tylko tam na polach bitew, potyczek, w okopach i rowach, ale i na tem niekrwawem polu chwały można dosłużyć się także ostróg rycerskich.

Sprzeniewierzyło się już wielu z tych, których obowiązkiem było trwać na posterunku tej służbie — i niezaszczytnie opuścili pole chwały — pozostawili na los zmienny swe dwory i majątki. Nie myślimy na nich ferować wyroku potępienia — jeszcze czas wrócić i stać twardo i śmiało na tem polu chwały; nie dać się zawstydzić tym młodym, nieulęknionym wojownikom, zrozumieć, że to służba nasza pierwsza, i że wstydzić się muszą ci, którzy porzuciliby pole chwały i nie pełnili służby dla dobra narodu.

Tak pojął i zrozumiał obowiązek wytrwania na „polu chwały“ hr. Zdzisław Tarnowski z Dzikowa, i nie ustąpił, nie zeszedł z pola, ale przetrwał. Słyszeliśmy opowiadanie kapłana z dyec. tarnowskiej o działalności hr. Tarnowskiego i jego żony w czasie inwazyi — słowa czci i podziwu, wprost uwielbienia — na prostych saniach chłopskich objeżdżał okolicę daleko i szeroko, spieszył z pomocą wszędzie, organizując opiekę nad opuszczonymi majątkami. Nie miejsce tutaj rozpisywać się — przyjdzie czas na oddanie należnej czci wielkiemu mężowi, o którym wspomniany kapłan wyraził się: to jest człowiek! — dość wspomnieć, jak hrabina całe stosy podań, próśb ludności sama załatwiała i mimo osobnego sekretarza trudno było jej podołać. Pokazuje się coraz wyraźniej, że czasy ciężkie rodzą dzielnych ludzi. Takie jest „pole chwały“ dla pozostałych — jak wielkie, jak zaszczytne — ile pracy ciągle otwiera się na tem polu; oto wielkie zadanie odbudowy kraju zniszczonego, kwestya aprowizacyi dotkniętych klęską okolic, kwestye gospodarczej natury, handlu, przemysłu, przygotowania najniezbędniejszych rzeczy dla powracających do kraju. Podnieść rolnictwo, przyjść z pomocą rolnikom, dostarczyć im sprzętów gospodarczych, inwentarza żywego, nie dopuścić do masowej emigracyi, która pociąga za sobą zubożenie kraju i upadek produkcyi; zawczasu obmyśleć środki zaradcze, by nasza własność rolna nie przechodziła w ręce obce, stworzyć instytucyę mającą na celu skupywanie nieruchomości obcych po rynkach naszych miast i miasteczek, gdzie dotąd trudno było znaleźć lokal na sklep lub składnicę Kółka rolniczego, bo wszystkie domy są w rękach obcych. Sprawy jak najwięcej doniosłe stają przed nami, a już teraz wszystko przygotowywać należy, by potem nie było zapóźno.

Wszyscy powinni stawać do pracy na tem polu. Ale by wytrwać w tej pracy, potrzeba dużo hartu, siły moralnej; wyrabiajmy w sobie ten hart, mnóżmy tę siłę, moc moralną. A czyniąc naszą służbę, nie gońmy w działaniu publicznem za niską popularnością, przestańmy być marnymi intrygantami — a działajmy i czyńmy w imię służby narodowej i trwajmy na posterunku pracy narodowej, nawet choćby praca nasza nie wydała owoców odrazu, choćby nam niewdzięcznością płacono.

Po ukończonej wojnie wielu będzie próbowało odszukać mogiły swoich bliskich, by ich ciałom dać godny spoczynek. Piękne to zadanie, ale nas czeka większe: my musimy wytężyć wszystkie siły, by szkody i klęski wprost nieobliczone powetować: Przeto hasłem naszem ma pozostać: Interes Ojczyzny, jej dobro, szczęście, to rzecz pierwsza — więcej pracy pozytywnej, mniej krytyki, podejrzeń; więcej zainteresowania dla spraw natury gospodarczej, ekonomicznej i zgodna współpraca ze wszystkimi ludźmi dobrej woli dla wspólnego dobra. Kwestye i zagadnienia bardzo trudne stają przed nami; a błądzą ci, którzy w tych warunkach mniemają, jakoby sami wszystko najlepiej wiedzieli i rozumieli — nie, za każdą myśl nową a dobrą, choćby ją głosił nasz przeciwnik partyjny, winniśmy być wdzięczni. To też do tej pracy na „polu chwały“ winni być wszyscy dopuszczeni, gdyż tylko w jednomyślności i zgodzie wzajemnej stworzymy nowe warsztaty dla odrodzenia narodowego, a przy pracy wspólnej zmaleje zawiść, zazdrość partyjna i zbliżą się do siebie ci, którzy stali z daleka.

X. L. K.

Piekące potrzeby większej własności.

Z chwilą uwolnienia Galicyi od nieprzyjaciela, dla większej własności otwiera się szereg pilnych potrzeb, które w najbliższej przyszłości muszą być zaspokojone, o ile Rząd nie chce dopuścić do tego, by plony, jakie są jeszcze w polu, na pniu zmarniały, a dla ludności i armii nie zabrakło żywności. — Przedewszystkiem właściciele i kierownicy większych gospodarstw muszą mieć swobodę poruszania się — t. zn. powinni mieć wydane tzw. „offene Ordre“, któreby im dawało każdej chwili swobodę jazdy poza linią bojową, nawet pociągami wojskowymi. — Zakupy bowiem maszyn i ich części, wszelakich narzędzi, nasion, żywności i t. p. są tak pilne że każde opóźnienie spowodowane chwilowem wstrzymaniem dla cywilnych ruchu kolejowego, lub brakiem legitymacyi, może spowodować zmarnowanie znacznych ilości ziemiopłodów. — Sprzymierzone zaś mocarstwa wobec zupełnego odcięcia im dowozu żywności z za Oceanu, skazane są na wyżywienie się wyłącznie własnymi plonami, nie wolno im więc marnować najmniejszej ich ilości.

Drugą nie mniej ważną trudnością w zebraniu plonów, jest brak robotnika. Brakowi temu może Rząd zaradzić bez wielkich trudności, dostarczając do robót polnych jeńców na cały sezon. Nie może to być jednak, jak dotąd robione połowicznie. Mianowicie: ofiarowano większej własności do robót polnych jeńców, ale bez żywności. Wobec czego większa własność skorzystać z nich nie mogła, nie mając ich czem wyżywić. Dzięki temu marnieją już ogromne obszary łąk, mimo tego, że armia tyle jeszcze będzie potrzebować siana.

Wszakże armia żywi jeńców, łatwo więc, dając ich do robót może dostarczyć dla nich za zapłatą żywności. Dalszą przeszkodą w przeprowadzeniu zbiorów, jest brak wozów. Bardzo wiele mamy folwarków, na które przypada ledwie jeden wóz a nigdzie nie ma ich więcej jak 3 do 4. Tym sprzężajem jest wykluczone, by można zwieść całą krescencyę.

Środkiem do umożliwienia rolnictwu uprawy pól byłoby dostarczenie przez Rząd Towarzystwom rolniczym większej ilości pługów motorowych z zapewnioną dostawą benzyny, któreby za opłatą od morgi wykonywały orki. Bez tej pomocy znaczna część kraju, na jesień znowu musi pozostać odłogiem, tak jak w bieżącym roku, zwiększając przez to klęski jednostek i państwa. W ten sam sposób powinien Rząd dostarczyć Towarzystwom rolniczym wiązałek, lokomobil do młocki i automobili do odstaw.

Po wojnie ceny materyału hodowlanego bydła i świń dojdą do niebywałych granic. Dziś jeszcze Holandya, Szwajcarya, Niemcy i reszta krajów Monarchii mają zapas mteryału hodowlanego, skutkiem wojny nie wysprzedany ostatniej jesieni, który dzisiaj jeszcze sprzedaliby hodowcy, po znacznie niższej cenie, jakiej będą żądać po skończonej wojnie.

Chcąc tę konjunkturę wyzyskać, Rząd powinien w krajach tych dziś już zakupić kilkadziesiąt tysięcy sztuk bydła i potworzyć z nich w znacznej odległości poza terenem możliwej inwazyi, pepiniery hodowlane, z którychby po wojnie wszystkie zrabowane folwarki zaopatrzył w pewną ilość bydła. W ten sposób dałaby się poprowadzić akcya odrodzenia hodowli koni, trzody chlewnej, drobiu, królików i owiec.

Jedną z rozlicznych trudności z jakiemi musi dziś walczyć większa własność, jest brak kapitału, na niezbędne dla uruchomienia gospodarstw wkłady.

Brakowi temu powinien koniecznie Rząd zapobiedz udzielaniem natychmiastowych zaliczek, choćby pod gwarancyą Towarzystw rolniczych lub Kółek Ziemian, że pieniądze te racyonalnie będą użyte.

To jest część środków, przy pomocy których Rząd przy dobrych chęciach, mógłby położyć podwaliny pod odrodzenie rolnicze większej własności.

Aleksander Dworski.

Najazd w Sanoku i okolicy

(Własne sprawozdanie „Głosu Narodu“).

II.

Zarszyn, Besko, Sanok. — Rybacy. — Jak Rosyanie walczą z lichwą. — Generał Chytrow.

Linia ostatniego oporu rosyjskiego przed Przemyślem na prawem skrzydle marszałka polnego Mackensena biegła poprzez Zarszyn, Jaćmierz, Brzozów w górę na północ ku Rzeszowowi. Dnia 10. maja złamano zapory armii Brusiłowa.

Zarszyn, miasteczko z XV wieku, był osadą szwedzką. Na rynku widniał tu duży ładny dom zajazdowy, w którym mieściła się niestety karczma obok tak pożytecznej instytucyi, jak apteka. Wystawiono też nowy kościół w r. 1872 w stylu gotyckim, o wieży prostej ale ładnej. Mieszkańcy trudnili się handlem i wyrobami przemysłowymi, jak grzebienie fajki; tłoczyli olej ze lnu i konopi. Niestety w ostatnich czasach żyd zdobył całe miasteczko i rozpanoszył się do około rynku, wypychając obywateli mieszczan na dalsze uliczki i zaułki.

Dziś Zarszyn nie istnieje — na rynku wielka kupa gruzów, zgliszcz i popiołów — a z ratusza sterczą tylko murowane ściany. Wieża kościoła wprawdzie patrzy na to zniszczenie, ale sklepienie kościelne ugodzone dwoma granatami kalibru 21 ctm. runęło bezpowrotnie i zniszczyło całe wewnętrzne urządzenie świątyni. Na domiar nieszczęścia spaliła się doszczętnie posada Zarszyńska — a wszystko w 2 godzinach 10 maja. 236 domów mieszkalnych padło pastwą płomieni, a około 2000 ludzi zostało bez dachu, bez odzienia, bez sprzętów domowych i gospodarczych. Smutny widok patrzeć po 2 miesiącach na te nietknięte popieliska. Tu i ówdzie matka w odartej odzieży wraz z gromadką wynędzniałych dzieci grzebie w popiele, szukając, czy czegoś ogień nie oszczędził. Jakaś łza zakamieniała od bolu zdaje się osiadać z rosą ranną na tem pogorzelisku.

Podczas gęstej salwy artyleryi pruskiej, atakującej nieprzyjaciela, który się w Zarszynie okopał, zginęło 36 ludzi miejscowych. W jednej piwnicy, w którą ugodził granat, zginęło odrazu 9 osób.

Gdyby nie ten smutny widok gruzów możnaby niejeden napisać wesoły nawet epizodzik z pobytu Moskali, który miał miejsce w Zarszynie. Ciekawym był handel rosyjski w Zarszynie. Moskale urządzili składnię towarową obok stacyi kolejowej, do której znoszono towary, oczywiście kradzione w swej intendenturze i u ludzi. Sprzedawano je dosyć tanio, ale i drogo, badzo zresztą oryginalnym sposobem. Na drogach, któremi wracali ludzie do domów z zakupionym towarem, stali Kozacy i towar odbierali pod jakimkolwiek pozorem. Towar wracał do składnicy — nieraz 3 i 4 razy sprzedawany, aż wreszcie jakiemuś szczęśliwcowi udało się ujść czujnej straży kozackiej. Ale i okoliczni mieszkańcy wpadli na oryginalny pomysł zdobywania materyałów spożywczych. Ponieważ wory z mąką, zbożem transportowano na wagonach odkrytych zupełnie, na tak zwanych lorach, śmiałkowie porobili sobie haki osadzone na długich żerdziach i pod osłoną nocy, podczas ruchu pociągu, zapuszczali tę wędę na obładowane wozy kolejowe i ściągali z nich co się dało. Raz zdarzyło się tak, że hak zaczepił o śpiącego na torze kozaka i o to zamiast worka kaszy, zdziwiony rybak w tym ciekawym połowie, ściągnął na ziemię krzyczącego Moskala. Epilog musiał być ciekawy, prawdopodobnie wręcz przeciwny do tego, co się zwykle dzieje, że nie rybak rybę, ale ryba zjadła rybaka.

Komenda rosyjska etapowa urzędowała w Besku. Kapitan Stefanów był dość ludzkim, ale jego następca o nazwisku polskiem prawdziwą wytwarzał atmosferę nahajki. Miał przy sobie wachmistrza żandarmeryi, ten wraz ze swoim komendantem lubował się biciem ludzi. Za lada opór, lub z powodu kaprysu rozdawano po 20 nahajek każdemu. Zdarzyło się, że sprowadzono na rozprawę żydówkę z Rymanowa za to, że za rubla płaciła tylko 1.40. Chciano ją poprawić dozą 25 nahajek. Dała jednak dowód, że jest twardego karku, bo po zażyciu tego lekarstwa jeszcze więcej stwardniała jej skóra i także odmówiła dopłaty. Moskale dbali również i o porządek, zmuszając codziennie

A. WILLIAMSON.

Lord Loveland w Ameryce.

13

Przez głowę Waldemara przemknęła myśl, że zmiana ta jest wynikiem zazdrości o Fanny, co zresztą zauważył już na statku, a że zawsze pierwszeństwo miała w jego zamiarach Elinora ze swemi milionami, więc zwrócił się przedewszystkiem z powitaniem do ojca i do córki.

— Jak się państwo mają? — spytał, zatrzymując się przy stole.

Zamiast odpowiedzi lub choćby wyciągnięcia ręki do niego, Elinora chwyciła konwulsyjnie za rękojeść małego wachlarzyka, który leżał obok jej nakrycia, topazowe jej spojrzenie prześlizgnęło się na dwóch panów, siedzących przy stole, i utkwiło w twarzy ojca, jakby wołając pomocy.

Lord Loveland zdziwiony i strapiony, pomyślał:

— Czyżby Hunter naopowiadał im jakich kłamstw o mnie?

Ale zdało mu się niemożliwem, aby Elinora uwierzyła w cośkolwiek złego o nim.

Na dźwięk jego głosu Cadwallader Hunter odwrócił się szybko i zesztywniał ze złośliwym wyrazem na twarzy, jak zmarznięty wąż. Patrzał na Lovelanda szaremi, szklanemi oczami, z sarkastycznym na ustach uśmiechem.

— Ach! to tak? — pomyślał Waldemar, z obojętością człowieka, panującego zawsze nad sytuacyą. — Boi się, że nie będę z nim gadać i sam nie śmie przemówić. No cóż? — rzekł Loveland wspaniałomyślnie. — jak się pan miewa, majorze?

I ledwie oczom swym mógł wierzyć, gdy ujrzał pogardliwe ruszenie ramion Huntera i usłyszał słowa, zwrócone do jednego z wygolonych panów, z którym przedtem rozmawiał:

— To jest figura, o której właśnie mówiłem, czy mam go stąd kazać wyrzucić?

Pan Coolidge aż się podniósł na krześle, tracąc swój zwykły, chłodny spokój.

— Nie, nie, — rzekł cicho, stanowczo. — Trzeba unikać scen ze względu na damy. Siedźmy spokojnie.

— Coolidge ma słuszność, — odrzekł jeden z siedzących panów.

I utkwił w Lovelandzie uparte spojrzenie; towarzysz jego uczynił to samo. Wszystkie trzy panie starały się być naturalne i mówić coś do siebie. Były jednak wyraźnie pomięszane, a Fanny miała oczy łez pełne.

I znów zdało się Lovelandowi, że jest we śnie. Ta przepyszna sala, tłum strojnych kobiet i mężczyzn, spieszący zewsząd lokaje, światła, kwiaty, perfumy, przytłumione głosy i śmiechy, a nadewszystko ten stół, otoczony znanemi mu twarzami, które zamiast mile się uśmiechać, zastygły w grozie i we wstręcie. I to wobec niego, lorda Lovelanda, którego każdy zawsze witał radośnie i podziwiał.

To nie mogło być rzeczywistością. Takie rzeczy zdarzają się tylko we śnie.

Przez chwilę stał odurzony, chciał zadrwić głośno z zuchwalstwa Huntera, lecz widząc, że panie są po stronie majora, zamilkł, pełen wzgardy, i wysoko podniósłszy głowę, przeszedł do swego stolika.

Drobny ten epizod, gdyby nawet był zauważony, nie mógł być zrozumiany. Lecz kilka osób najbliżej siedzących znało potroszę towarzystwo przy większym stole i znało majora Huntera. Dziwiono się ogólnie, kim może być ten młodzieniec, wyglądający na anglika.

Kobiety wyrażały się pochlebnie o jego fizyognomii i postawie, lecz mężczyźni, wnosząc z obejścia się z nim majora Huntera, nie wątpili, że jestto w każdym razie gatunek intruza.

Przy stoliku Lovelanda stały dwa krzesła. Wybrał bez wahania miejsce, na którem plecami był zwrócony do kółka Coolidgów i Miltonów. Lecz zapomniał, że major nie należał do ich stołu i miał ruchy swobodne.

Jakoż Loveland zauważył Huntera, przechodzącego od jednej grupy do drugiej. Przestał się wkrótce nim zajmować i wziął do ręki jadłospis, wlepiając oczy w ozdobną kartę.

Nie widział zatem, jak wszystkie te osoby, z któremi Hunter rozmawiał, spoglądały ukradkiem i ciekawie na niego, Lovelanda; spoglądały, szeptały, znów patrzały, zamieniając od stołu do stołu porozumiewawcze, tajemnicze znaki.

Cadwallader Hunter słusznie się chwalił, że zna wszystkich, których znać warto, a tych, których nie znał, zmuszał wkrótce do znajomości.

Major zjadł wcześniej obiad, gdyż miał być w teatrze na premierze głośnego, a młodego autora, nazwiskiem Sydeny Cremer: tymczasem sam został aktorem w dramacie, o wiele ciekawszym, niż w jakimbądź teatrze.

Prosto z sali jadalnej poszedł do biura hotelowego i tam miał długą, serdeczną gawędkę z urzędnikiem, który mu zrana dawał objaśnienia. Zadowolony z wrażenia, jakie wywarł i otrzymawszy obietnicę, wymaganą przez się, major udał się do marmurowego przedsionka, znanego pod nazwą „Pawiej alei“. Zbliżał się do kilku pierwszorzędnych „pawi“, bo były tam i takie z Północy, Południa, Wschodu i Zachodu, którym major nie raczył się kłaniać, lecz tym znamienitszym dość podniesionym głosem udzielał różnych ważnych nowin. Wszyscy słuchali go z zajęciem, a niektórzy usiedli w hall'u, jakby oczekując na jakieś ciekawe widowisko.

Tymczasem Loveland zamówił dla siebie obiad, choć nie tak dokładnie, jakby to uczynił bez owego przykrego zajścia przed chwilą. Nie miał przy sobie pieniędzy, jednak czuł, że w szampanie dobrze będzie zatopić część swego strapienia i kazał podać butelkę ulubionej marki, nie pytając, jaka jest cena wina w Nowym Jorku.

Gdy kelner odchodził, Waldemar odwołał go pytaniem:

— Czy mógłbyś pan objaśnić mnie, jak się nazywają osoby, siedzące przy tym większym stole?

— Owszem, panie — odpowiedział służący. — Wszyscy ci państwo są nam dobrze znani. Bywają tu na śniadaniu lub na obiedzie. Pan Coolidge jest milionerem. Właśnie wrócił z Europy, a także pani i panna Milton dziś wylądowały.

— Tak, tak — rzekł Loveland niecierpliwie — lecz tamci dwaj?

— O! ten wygolony, to sam pan Milton. Niebardzo dobrze żyje z żoną, dlatego wszyscy się im przypatrują, że są dziś razem i do tego z córką. A tamten przystojny dżentelman, z czarnym wąsikiem, to jeden z najbogatszych wśród złotej młodzieży naszej, Mr. Henryk Van Cotter...

— Dziękuję, to mi wystarczy — przerwał Loveland, niemile dotknięty gadatliwością kelnera.

Nazwisko Van Cottera dziwną mu przykrość sprawiło. Wszak to był jeden z przyjaciół Dżima, a Waldemar zostawił dziś u niego swój bilet we wspaniałym pałacowym domu, gdzie Henryk Van Cotter zajmował kawalerski apartament.

Kelner tymczasem odszedł z obstalunkiem, a tak długo nie wracał z obiadem, że Waldemar, nie wiedząc, iż kelner, wezwany przez „starszego“, miał z nim długą rozmowę, począł się niecierpliwić. Innym podawano, on zaś siedział bez zajęcia. Głodny nie był, zbyt szybko krew pulsowała w jego żyłach, lecz nie znosił, aby obchodzono się z nim, jak z nic nie znaczącą osobą.

Wreszcie ten sam służący powrócił i zamiast ostryg położył przed nim zapieczętowaną kopertę z nagłówkiem hotelowym.

Kelner usunął się dyskretnie i stanął za krzesłem jego lordowskiej mości, jak dzieciak, który zapalił lont i czeka eksplozyi, a Loveland otworzył kopertę, która, rzecz dziwna, była bez adresu.

Trochę się spodziewał, że znajdzie wewnątrz jakieś słowa objaśnienia od Huntera, lecz to, co go spotkało, było zupełną niespodzianką.

„Panie! — brzmiał list, na maszynie pisany — zarząd hotelu zawiadamia uprzejmie, że pokoje zajęte przez pana od dzisiejszego wieczora mają inne przeznaczenie i żałuję bardzo, iż nie może służyć panu innem mieszkaniem. Załączamy zatem rachunek, prosząc o natychmiastowe uiszczenie zapłaty. Gdyby pan żądał obiadu i wina, będziemy mocno obowiązani, jeśli pan zechce z góry zapłacić. Rachunek za obstalowany obiad dopisujemy osobno“.

Nie! teraz chyba obudzi się i zmora przestanie go dręczyć. Obudzi się w Anglii, lub na statku. Odkąd wysiadł na ląd, spotykają go same nieprawdopodobne rzeczy. Foxham przecież nie mógł go okraść, bank nowojorski nie odmówił mu wypłaty pieniędzy, Cadwallader Hunter nie wpłynął na przyjaciół ze statku, aby z nim zerwali, a nadewszystko zarząd hotelu, który zaszczycił zaufaniem, nie mógł rzucić mu w twarz szalonej obelgi...

Jednak rachunek leżał przed nim, wytrzeszczał nań swe cyfry, a Loveland czytał teraz:

	Dolarów
Salonik, sypialnia, łazienka	75.—
Śniadanie podane na górze	6.50
Wino	5.—
Depesza kablowa do Londynu . . .	10.50
Samochód, najęty na 3 godziny . . .	15.—
Razem	122.—
Obiad według obstalunku	8.50
1 butelka szampana	10.—

Lord Loveland, niemal nie zdając sobie sprawy z tego, co czyni, przywołał kryjącego się za nim kelnera.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Rozkład jazdy pociągów pocztowych względnie osobowych.

Z Krakowa do Wiednia: 6.14 posp., 6.50 osob., 10.15 posp., **6.40** posp. **7.38** osob., **7.56** posp.

Z Wiednia do Krakowa: **1.03** osob., 7.56 posp., 10.19 osob., 10.55 osob. 3.50 posp., **8.58** posp.

Z Krakowa do Rzeszowa: 11.48 osob., 5.00 osob., **11.00** osob.

Z Rzeszowa do Krakowa: 9.47 posp., 9.11 osob., **6.46** osob.

Z Krakowa do Nowego Sącza i Zakopanego (przez Suchą) 8.30 osob., 1.24 osob., **9.48** osob.

Z Nowego Sącza i Zakopanego do Krakowa: 8.11 osob., 5.23 osob.

Z Podgórza—Płaszowa do Oświęcimia: 6.28, **7.16** (przyjazd do Oświęcimia: 10.33, **11.21**).

Z Oświęcimia do Podgórza—Płaszowa: 11.28, **1.27** (odjazd z Oświęcimia: .28, **9.31**).

Z Tarnowa do N. Sącza względnie do Jasła i Nowego Zagórza: **4.34**, przyjazd do N. Sącza 1.40, do Jasła .53, do N. Zagórza **9.35**).

Z Tarnowa do Szczucina: 5.15 przyjazd do Szczucina **8.17**).

Z Nowego Sącza względnie **Jasła Nowego Zagórza do Tarnowa:** **1.09** (odjazd z N. Sącza 7.39, z **Jasła 5.57**, z N. Zagórza **10.25**).

Ze Szczucina do Tarnowa: 8.50 odjazd ze Szczucina 6.00).

Z Bierzanowa do Wieliczki: 9.15, .20, 5.45.

Z Wieliczki do Bierzanowa: 8.30, 2.25, 4.55.

Z Chabówki do Suchejhory względnie Zakopanego: 6.40, **11.28** (przyjazd do Suchejhory **10.20** do Zakopanego 10.25, **4.01**).

Ze Suchejhory względnie Zakopanego do Chabówki: **10.24** (odjazd ze Suchejhory 4.45, ze Zakopanego **6.55** 6.35 tylko do Nowego Targu).

Z Nowego Sącza do Orłowa: **7.45** przyjazd do Orłowa **12.13**).

Z Orłowa do Nowego Sącza: **6.22** odjazd z Orłowa **2.18**).

Ze Suchej do Żywca względnie Zwardonia: **2.46**, **4.22**, 1.58 (przyjazd do Żywca **5.54**, 7.30, 5.06 do Zwardonia 10.04).

Ze Żywca względnie Zwardonia do Suchej: 10.40, **7.56**, **12.44** (odjazd ze Żywca 7.53, 5.07, **9.55** ze Zwardonia .49).

Ze Skawiec do Sierszy Wodnej (via Spytkowice) 3.22 (przyjazd Siersza Wodna **8.30**).

Z Sierszy Wodnej do Skawiec (via Spytkowice): 11.21 (odjazd z Sierszy Wodnej 6.10).

Z Bolęcina do Jaworzna: 1.15, **7.05** przyjazd do Jaworzna 3.50, **9.30**).

Z Jaworzna do Bolęcina: 4.45 (odjazd z Jaworzna 2.10 i 9.45 tylko do Chrzanowa).

Z Jasła do Rzeszowa: **4.51** (przyjazd do Rzeszowa **10.00**).

Z Rzeszowa do Jasła: **5.14** (odjazd Rzeszowa **12.05**).

UWAGA. Czas nocny oznaczone są godziny tłustym drukiem.

Wiadomości o zaginionych.

Ogłoszenia o zaginionych umieszczamy w tym dziale za opłatą 1 K. za jeden raz. Należytość należy nadesłać z góry.

MRÓZ MIKOŁAJ

Chorąży 19 p. p. obr. kraj., obecnie w niewoli w Astrachaniu, gub. Astrachań, poszukuje swej żony Emmy i donosi, że można do niego pisać lub depeszować pod adr. M. M. oficer austryacki — Astrachań — Wojennomu plennomu naczalstwu.

Stanisław Wójtowicz

w Przemyślu, Rynek L. 23, poszukuje miejsca pobytu swej siostry Anny Wójtowicz.

Ktoby cośkolwiek o niej wiedział, raczy łaskawie donieść pod powyższym adresem.

LEOPOLD SIEWIERSKI

ck. nadstrażnik skarbu, wzięty do niewoli przebywa w mieście Symbirsk w Rosyi, prosi o wiadomość o żonie swojej Gizeli Siewierskiej, która przebywa u swojej siostry Julii Wróblewskiej w Krakowie lub okolicy.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogran. odpowiedz. — Redaktor odpowiedzialny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie“.